



**Mateusz Maludziński**  
**Ze śmiercią jestem po imieniu**

To był stary, czteropiętrowy budynek rzucony na róg ruchliwej ulicy w Colorado. Każdego dnia przechodziło tamtędy wiele osób. Ze starą kamienicą sąsiadowało kilka sklepów, naprzeciwko stał bank, w którym codziennie udzielano kredytów.

Każdy przynajmniej raz dziennie rzucił obojętne spojrzenie na ów stary budynek, który, jak mówili niektórzy, miał służyć za lokum ludziom nie mającym ochoty płacić zbyt dużego czynszu.

Do grona tych, co nie zarabiają wiele należał David Lewis. Chłopak dopiero, co zaczynał karierę zawodową — od dziecka marzył o pracy kaskadera i jego pragnienie wreszcie się spełniło.

W Colorado miał mieszkać zaledwie miesiąc, bo w okolicy znajdował się plan filmowy, na którym pracował.

Któregoś dnia, przeglądając lokalną prasę, natknął się na kuszące ogłoszenie, ktoś oferował wynajem mieszkania za śmieszne pieniądze, zaledwie sto dolców miesięcznie.

David następnego dnia wybrał się do wspomnianego w ogłoszeniu miejsca. Ze zdumieniem stwierdził, że mijając ów budynek codziennie, jadąc do pracy.

Szukał wejścia od frontu, a kiedy okazało się, że nigdzie go nie ma, poszedł na tyły kamienicy, po czym przemaszerował przez zadbane podwórko. Było duże, ogrodzone przedziewiałą siatką, przy której rozciągały się malownicze grządki.

— Witam pana! — zawołał na

widok starszego mężczyzny, kucającego przy rabacie porośniętej czarnymi tulipanami. Mężczyzna zadrżał i odrzucił małą, kolorową łopatkę, po czym odwrócił się, wstając.

— Słucham? — zapytał. Miał przenikliwe, wręcz podejrzliwe spojrzenie. Wziął się pod boki i czekał.

— Chciałem wynająć mieszkanie — zaczął David. Widząc zdumioną minę starca dodał: — Czytałem wczoraj w gazecie ogłoszenie, chociaż mogłem źle trafić... — mężczyzna podniósł żółtą jak pergamin, dłoń jakby chciał powiedzieć: stop!

— Już sobie przypomniałem — odparł opuszczając rękę. David dopiero teraz zobaczył nienaturalnie długi paznokieć u jego palca wskazującego. — Przepraszam pana najmocniej, ostatnio moja pamięć szwankuje. Jest dziurawa jak ser szwajcarski — tłumaczył się.

— Więc dobrze trafiłem? — zapytał.

— Oczywiście, że tak — rzucił mężczyzna, obracając głowę w stronę obrośniętej bluszczem, tylnej ściany kamienicy. — Mam nadzieję, że nie ma pan zastrzeżeń, co do wyglądu domu — powiedział twierdzącym tonem. David skinął głową.

— Nie. Ja będę w tej kamienicy wyłącznie spał. Przez resztę dnia pracuję — oznajmił. — A co do płatności — podjął — chciałbym się upewnić, jaka jest wysokość czynszu — starzec spojrzał na niego z ukosa.

— Nie ufa pan ogłoszeniom? Sam je pisałem — powiedział spokojnym głosem, który wywołał ciarki na

plecach Davida. Chłopak zmierzył ukradkowym spojrzeniem starca. Zobaczył leżącą na spulchnionej ziemi rabaty, kolorową łopatkę. Przypomniał sobie, że w dzieciństwie bawił się czymś podobnym.

— Oczywiście, że ufam. Chciałem tylko... — zająknął się, wyrwany jak z transu. Miał zwężone źrenice. — Nieważne.

— W takim razie chodźmy do środka. Pokażę panu mieszkanie — rzucił starzec i ruszył, nie czekając na odpowiedź. Założył ręce za plecami, chyba zaczął pogwizdywać jakąś dziwną melodię. David przez chwilę miał nieodparte wrażenie, że usłyszał pozytywkę.

— Dobrze. Z chęcią je zobaczę — odparł i ruszył za staruszką, który, jak na swój wiek, szedł całkiem szybko. Przemieszczał się bezszelestnie jak duch, lewitujący kilka centymetrów ponad ziemią.

Wydawało się jakby płynął.

Przed obskurnymi drzwiami, częściowo odrapanymi z ohydnej, brązowej farby, starzec zatrzymał się nagle i obejrzał za siebie. Był nieco przygarbiony.

— Spokojna okolica — rzucił. David spojrzał w przestrzeń za plecami. Wydawało mu się, że starzec nie mówił do niego tylko do kogoś z tyłu.

— Pan mówił do mnie? — zapytał widząc, że nikt za nim nie stał. — Bo jeśli tak, to oczywiście, zgadzam się z panem — dodał przymilnym tonem. Na twarzy starca pojawił się cień uśmiechu, znikomy.

— To wspaniale. Prawda? — mówiąc to, uchylił drzwi i wśliznął się przez nie do środka. David objął badawczym spojrzeniem cały ogród przy kamienicy, po czym wzruszył ramionami.

Ruszył w stronę drzwi, które powoli zamykały się skrzypiąc. Kiedy je na powrót odepchnął, od jego twarzy odbił się przenikliwy smród. Pomyślał sobie, że powinien wyjść na zewnątrz zanim się udusi. Nim zdążył złapać klamkę usłyszał donośny głos starca.

Akustyczne pomieszczenie — pomyślał.

— Proszę pana! — David obrócił się na pięcie i zaczął rozglądać się po ciemnej klatce schodowej. Spojrzał w lewo. Starzec stał u szczytu schodów. Okropny odór stęchlizny zaczął powoli ustępować.

— Czuje pan to samo, co ja? — zapytał David, kierując się w stronę schodów. Złapał poręcz prawą ręką i przesunął ją po drewnianej barierce, zmierzając ku górze.

W połowie drogi natrafił na wystającą drzazgę. Jęknął cicho i włożył koniuszek palca wskazującego w usta. Starzec nie zwrócił na to uwagi.

— Oczywiście, że czuję — odezwał się. — Ten dom oddycha, a to są jego wyziewy — dodał. — Przyzwyczaj się pan — machnął ręką i ruszył dalej.

Drewniana podłoga skrzypiała pod stopami Davida, a starzec nadal szedł bezszelestnie, lekko.

— Dlaczego tutaj jest tak cicho?  
— zapytał chłopak, idąc w ślad za gospodarzem. Czekał jakiś czas, ale nie uzyskał odpowiedzi. Postanowił nie drażnić więcej tego tematu.

Najpierw minęli puste pomieszczenie. Stare i zniszczone drzwi były otwarte. Wewnątrz stały trzy metalowe szkielety jednoosobowych łóżek. Pod jednym z nich leżał postrzępiony materac. W kącie pokoju siedziała lalka z rozczapierzonymi włoskami i wybałuszonymi oczyma. Miała wyciągnięte przed siebie, plastikowe rączki, jakby chciała się przytulić do pierwszej napotkanej osoby.

Na brudnej podłodze leżały pomięte kartki papieru, które poruszały się, co chwilę. Z głębi pokoju biło chłodne powietrze. David spojrzął na okno. Było zamknięte z zaciągniętymi żaluzjami.

— W tamtym pokoju nikt nie mieszka — rzucił starzec, nie oglądając się za siebie. David zmrużył oczy.

— Dlaczego? — zapytał bez powodu. Nie chciał znać odpowiedzi na to pytanie, ale nagle poczuł, że mimo wszystko musiał je zadać.

— Zadajesz potwornie dużo pytań — odparł wymijająco starzec. Nadal się nie odwrócił. Włożył rękę w lewą kieszeń marynarki i wyjął z niej coś. Było zbyt ciemno, by David mógł rozpoznać ów przedmiot. — Mam dla pana specjalny pokój. — oznajmił.

— Dlaczego specjalny? — zdziwił się, a potem dodał szybko: — Przepraszam za kolejne pytanie. Po pro-

stu nikt wcześniej, nie proponował mi niczego specjalnego — podniósł obie dłonie i zgiął palce, pokazując cudzysłów.

— Proponuję panu specjalny pokój, bo jest pan moim pierwszym lokatorem — odparł

rzeczowym tonem starzec. W lewej ręce trzymał porzeczony kluczyk, który wsunął do zamku w drzwiach jednego z pokoi i przekręcił go z głośnym chrzęstem.

Za otwierających się, skrzypiących drzwi, wyleciał tabun kurzu. Davida zadrapało w gardle, zakaszał jak najciszej potrafił.

— Niech pan wejdzie pierwszy. W końcu to pana, nowe mieszkanie — zaproponował starzec, wyciągając starą, pomarszczoną dłoń w stronę otwartych drzwi.

David ruszył niepewnym krokiem, gdy mijał starca serce zabiło mu szybciej. Nawet, jako kaskader rzadko odczuwał coś podobnego.

Zupełnie jakby za chwilę miał odbyć swój pierwszy lot parolotnią.

— Dziękuję — odparł, stając w progu. Ulżyło mu, gdy nie poczuł tego samego, przejmującego smrodu, co na dole. Zrobił dwa kroki przed siebie i w mgnieniu oka znalazł się pośrodku mrocznego pomieszczenia. Łudząco przypominało przedpokój, ale nigdzie nie znalazł wieszaków na ścianie, czy chociażby najmniejszego lustra.

Poszedł dalej, rzucił ukradkowe spojrzenie za siebie, starzec ruszył w ślad za nim. Nadal milczał, rozglądając się wokoło. Najwyraźniej również

nie znał zbyt dobrze owego „specjalnego pokoju”.

Kolejne pomieszczenie było nieco pogodniejsze, bo przez dwa małe okna wpadało więcej światła. Na środku podłogi leżały dwa świetliste prostokąty. David okręcił się wokoło, rozglądając po pustych ścianach, przez chwilę wyglądał jakby czegoś szukał. Podłoga skrzypiała pod jego stopami, gdy tylko spróbował zrobić krok.

— Jak się panu tutaj podoba? — odezwał się w końcu starzec. Złożył ręce, jakby chciał zdusić cytrynę. David spojrział na niego i skinął głową.

— Jest całkiem dobrze — skłamał, a potem pomyślał sobie, że za sto dolarów miesięcznie opłacało mu się tutaj zatrzymać na kilka nocy.

— Nadal pan chce wynająć to mieszkanie? — zapytał starzec. Tym razem jego dłonie powędrowały za plecy i tam zostały.

— Tak, chcę — odparł David i ostrożnie, prawie na palcach, by nie wywołać nieznośnego skrzypienia, podszedł do małego okna. Gdy przez nie wyjrzał, jego oczom ukazał się ogród na tyłach kamienicy. — Mam tylko jedno pytanie. Czy nocą są tutaj spokojne? — Starzec przechylił głowę w pytającym geście. — No wie pan, czy nikt nie zakłóca ciszy nocnej?

Przypadkiem spojrział na sufit. Żyrandol dyndał w lewo i w prawo, nieznacznie, prawie niezauważalnie. David bał się, że może się urwać i spaść prosto na głowę stojącego pod nim starca.

— Zapewniam pana, że nocą są nadzwyczaj ciche — odparł mężczyzna. Jego ton był jeszcze spokojniejszy niż przed chwilą.

— W takim razie podpiszmy jakąś umowę — zaproponował David, uśmiechając się nieśmiało. Starzec spojrział na niego z ukosa.

— Nie ma żadnej umowy — przemówił. — Niech mi pan po prostu zapłaci i będziemy kwita — dodał.

— Jak to? — zdziwił się David. Rozłożył ręce w geście bezradności. — Nigdy nie słyszałem o czymś takim — przyznał.

— Możliwe, ale ja jestem panem domu, więc ja ustalam zasady — odparł z wesołością starzec, po czym wyciągnął do Davida otwartą dłoń. Chłopak wiedział, co to znaczyło i zaczął grzebać po kieszeniach.

— Chwilę — rzucił wydobywając zza pazuchy portfel. Przez moment zastanawiał się, dlaczego właściwie chciał mu zapłacić nie mając żadnej pewności, że nie zostanie oszukany.

Sekundę później doszedł do wniosku, że sto dolarów to niewielka cena za okazanie zaufania.

David znalazł stówę i włożył banknot w rękę starca, która natychmiast się zamknęła. Jego ostry paznokieć, u palca wskazującego, pozostawił na dłoni chłopaka czerwoną linię.

— Auć! — syknął, starzec nie zareagował. David schował dłonie za plecami. Lewa zaczęła go boleć, z każdą następną chwilą nieco bardziej.

— Dziękuję. Pójdę już, bo mam jeszcze dużo pracy — powiedział mężczyzna i obrócił się na pięcie. — Kluczyk zostawiłem w drzwiach — David pożegnał go machnięciem dłoni.

Spojrzał w górę. Staroświecki żyrandol przestał się poruszać.

Tego samego dnia David Lewis poszedł na plan filmowy, by zabrać swój kabriolet i walizki z przyczepy. Potem odwiedził ulubiony bar, który stał obok jego nowego mieszkania.

Do domu wrócił przed dwudziestą drugą, by się rozpakować, ale idąc po schodach, uświadomił sobie, że w jego nowym mieszkaniu brakowało mebli. Stał tam tylko niewielki stół, cztery krzesła i mała komódka. Chwilę później doszedł do wniosku, że ubrania może przechować w walizkach.

Po drodze do mieszkania, wsłuchiwał się w grobową ciszę, panującą w mrocznym korytarzu i każdym pokoju, który mijał.

Nagle zapragnął wejść do dziwnego, zaniedbanego pomieszczenia, które kilka godzin temu widział. Chciał przytulić tę bezbronną laleczkę, która, jak sądził, wzywała go. Była taka samotna.

Wszystko tam było pozostawione same sobie.

Niestety drzwi tamtego pokoiku zostały zamknięte na klucz. David zastanawiał się, kto mógł je zarygłować. Może ktoś tam zamieszkał?

— Pewnie ten cały właściciel zakluczył pokój — doszedł w końcu do wniosku. Potem jeszcze raz przekre-

cił mosiężną gałkę, która zgrzytnęła kilka razy. Nadal stawiała opór. — Nic z tego — zasmucił się. Chwycił walizki stojące przy jednej i drugiej nodze i skierował się w prawo. Z od-dali widział drzwi swojego mieszkania.

Zatrzymał się jeszcze na chwilę i zaczął coś nucić. Miły, kojący dźwięk, jaki pamiętał z dzieciństwa. Jego matka zawsze nakręcała jego ulubioną pozytywkę, która miała niezwykle melodyjne brzmienie.

W pewnym momencie coś go tknęło, przestał nucić, a mimo to nadal słyszał pozytywkę. Dźwięk niósł się echem po całym korytarzu. David wyteżył słuch i obrócił głowę, by odnaleźć jego źródło.

Zostawił walizki i cofnął się kilka kroków. Melodia dochodziła z tajemniczego pokoju, do którego przed minutą chciał wjeść. Podeszedł do odartych z farby drzwi i przytknął do nich ucho. Prawą ręką złapał za gałkę, przekręcił nerwowo kilka razy. Niestety nadal były zamknięte.

David nie poddawał się, nadal szarpał za gałkę, której głośny chrzęst zagłuszył delikatny dźwięk pozytywki, który i tak już słabł.

Kiedy chłopak przestał się siłować, spostrzegł, że melodia ucichła.

— Dziwne — powiedział. — Może ktoś z małym dzieckiem się tam wprowadził — stwierdził. — Tylko, dlaczego do tej pory mi nikt nie otworzył?

Zastanawiał się chwilę, po czym odszedł do tyłu o jakiś metr. Spoj-

rzał pod nogi. Stał na wycieracze w napisem Witaj!.

— Co to tutaj robi?! — zdziwił się. — Chyba lepiej już pójdę — dodał i pospiesznie chwycił stojące niedaleko walizki, po czym ruszył do swojego mieszkania.

Przed drzwiami nowego domu spojrzął na zegarek ręczny. Dochodziła dwudziesta druga. Wydobył z kieszeni spodni pordzewiały klucz i przekręcił w zamku.

Jak tylko otworzył drzwi powitał go zapach stęchlizny. Kiedy wszedł do środka natychmiast powędrował do okna i otworzył je na oścież. Zrobił się lekki przeciąg, bo zapomniał zamknąć drzwi.

Ruszył w stronę przedpokoju, kiedy przekroczył próg małej sypialni usłyszał donośny trzask zatrzaskujących się drzwi. Zatknał uszy z wrażenia.

Już miał zawrócić, kiedy dobiegło go miarowe stukanie. Dochodziło z przedpokoju.

— Już otwieram! — zawołał. Przekręcił gałkę starych, zniszczonych drzwi. Kiedy otworzył je na oścież okazało się, że w progu stał właściciel kamienicy. Miał groźną minę.

— Nie wie pan, że minutę temu rozpoczęła się cisza nocna?! — zapytał z wyrzutem. David spojrzął na zegarek i z przykrością stwierdził, że starzec miał rację.

— Przepraszam pana najmocniej — odparł skruszony. Starzec zmierzzył go podejrzliwym spojrzeniem, po czym odszedł bez słowa. David

wyjrzał za nim z mieszkania. Gospodarz szedł w stronę schodów na drugie piętro. Minał drzwi tajemniczego pokoju.

Wycieraczka, na której David stał kilka minut temu gdzie się zapodziała. Chłopak widząc to pokręcił głową i wszedł z powrotem do domu.

Zrezygnował z opróżniania walizek, jedynie wrzucił je do komody stojącej w przedpokoju i poszedł do łazienki żeby wziąć prysznic.

Około dwudziestej trzeciej włączył laptopa, by przejrzeć pocztę. Ustawił go, na stole, w małym pomieszczeniu, które miało mu służyć za kuchnię. Kiedy usłyszał melodię powitalną zasiadł przed monitorem i włączył przeglądarkę.

Nie przysłano do niego nic specjalnego, kilka reklam i list od producenta filmu, w którym grał. Kliknął na wiadomość zatytułowaną: Pannie kaskaderze!

Przeczytał nagłówek i pierwsze zdanie, kiedy ekran komputera zaczął falować jak woda, do której ktoś wrzucił kamień. David stuknął palcem wskazującym w środek szybki, ale nic się nie zmieniło.

— Co się dzieje z tym cholernym gratem?! — zdziwił się. Zresetował komputer, niestety tym razem nie udało mu się go nawet ponownie włączyć. — Sukinsyn, zepsuł się w takiej chwili! — zaklął i zamknął laptopa z głośnym plaskiem. Potem zaniósł go do przedpokoju i rzucił na walizki.

— Nawet nie mam ze sobą tele-

wizora — rzucił. W tej sytuacji pozostało mu położyć się do łóżka. Wydobyl z dużej walizki własną kołdrę i poduszkę. Wolał nie ryzykować używania tych, które leżały na kanapie w sypialni.

Kiedy zdjął stare, śmierdzące morfiną pościele, jego oczom ukazał się szkielet łóżka, który przypominał wojskową pryczę.

— Jezu Chryste! Skąd się tutaj wziął zapach morfiny? — zastanawiał się okrywając postrzępiony materac białym prześcieradłem. — Mam tylko nadzieję, że z tej starej kołdry nie wyskoczą karaluchy — mówił do siebie.

Jak pozbył się starych pościeli, ostrożnie wszedł do łóżka. Kiedy zaczął się w nim układać, prycza wydała z siebie serię trzasków i skrzypnięć. Potem David położył się na plecach i spoglądał w sufit.

Słyszał nad sobą kroki. Zastanawiał się, kto mieszkał piętro wyżej, a później przypomniał sobie, jak starzec tam szedł. Może on zajmował mieszkanie nad jego sypialnią?

Po kilku minutach rozmyślań oczy zaczęły mu się zamykać.

W końcu zasnął.

Jakiś czas później obudziły go miarowe postukiwania. David przetarł oczy i wsparł się na łokciach. Prycza znowu zaskrzeczała złowrogo.

Chłopak kierując się słyszalnymi odgłosami, dotarł do pogrążonej w ciemności kuchni. Poczul nagłą falę chłodu, z którą zderzył się jak ze ścianą.

Zaczął obmacywać fragment wilgotnej tapety, na prawo od drzwi, w poszukiwaniu włącznika światła.

— Jest! — powiedział do siebie i pstryknął. W małej kuchni rozblęślo słabe światło, które co jakiś czas mrugało niespokojnie, a czasami nawet przygasało. David spojrzal w prawo. Drewniana żaluzja stukala miarowo we framugę okna. Chłopak podszedł bliżej, by sprawdzić czy nie zostawił uchylonego okna.

Było zamknięte. David przesunął palcem po drewnianej ramie w poszukiwaniu szpar, ale żadnej nie znalazł.

— Wychodzi na to, że mam przed sobą najszczęśliwsze okno pod słońcem — orzekł. — W takim razie źródło tego nieznośnego wiatru musi znajdować się gdzieś indziej — obrócił się na pięcie, drewniana podłoga zaskrzypiała znajomo.

Rozejrzał się po ścianach. W rogu, nieco poniżej linii szarego sufitu znajdował się mały czarny kwadracik. David zastanawiał się, jakim cudem wcześniej go nie zauważył.

Cóż, zdarza się — pomyślał w końcu. Podstawił pod ścianą krzesło i stanął na jego siedzeniu. Zajrzał do wnętrza kwadratowego kanału, z którego o dziwo nie dobiegał nawet najszłabszy podmuch. David wspiał się na palcach i włożył do łuficy rękę po samo ramię, po czym zaczął dotykać dłonią każdej ze ścianek kanaliku. Przez cały czas czuł narastającą niepewność. Zasta-



nawiał się, co by się stało, gdyby nagle, na jego palce rzuciło się jakieś stworzenie i próbowało mu je pourywać.

Po kilku minutach wyjął ścierpniętą rękę z kanaliku. Okazało się, że była cała umazana od czarnego kurzu przypominającego sadzę.

Muszę znaleźć coś do zatkani tego gówna — pomyślał — spory kawałek niepotrzebnego materiału.

Jakąś godzinę później, — kiedy lufcik został zatkany — wrócił do łóżka. Zanim opuścił kuchnię zorientował się, że żaluzja przestała obijać się o framugę okna. Zadowolony zgasił światło i poszedł do sypialni.

Kiedy położył się do łóżka znowu zerknął w sufit, usłyszał odgłosy kroków na górze. Najwyraźniej tajemniczy starzec był nocnym markiem.

David zasnął zanim światło księżycy zdążyło wedrzeć się, przez okno, do jego sypialni.

166 166 166

Następnego ranka David wychodził wcześniej do pracy. Miał stawić się na palnie zdjęciowym o siódmej rano. Wczorajszą pocztę sprawdził na swojej komórce. Zrobił to po wyjściu z kamienicy, bo wewnątrz budynku nadal panowały jakieś zakłócenia.

Poproszę właściciela o rozwiązanie problemu — pomyślał zamykając mieszkanie. Wyjął klucz z zamka i dla pewności przekręcił gałkę. Zamknięte.

Obrócił się na pięcie i ruszył w kierunku schodów. Jak zawsze spojrzął na stare drzwi, za któ-

rzymi znajdował się tajemniczy pokój, znowu poczuł nieodpartą pokusę i zatrzymał się przed nimi. Spojrzał pod nogi, by upewnić się, że nie stał na wycieracze z napisem Witaj!.

Nic z tego, jego oczom ukazała się goła, wyłożona starymi deskami, podłoga. David znowu nie mógł oprzeć się pokusie i przekręcił mosiężną gałkę. Zamek zachrzęścił, ale nadal stawiał opór.

Chłopak przyłożył prawe ucho do drzwi, by jeszcze raz posłuchać pozytywki, ale w pokoju panowała grobowa cisza.

Szkoda, że pozytywka umilkła. Tak pięknie grała, tak kojąco — pomyślał i odszedł. Zbiegł po schodach uważając by się o coś, w półmroku, nie potknąć. Przez chwilę zastanawiał się gdzie zniknął starzec, ale potem przypomniał sobie jego aktywność ostatniej nocy. Pewnie odsypia — pomyślał.

Kilka minut później dotarł na parking, gdzie stał jego nowy samochód. Wsiadł do kabrioletu, włączył silnik i odjechał.

Dzień zdjęciowy trwał całe osiem godzin, ale David skończył pracę po jakichś trzech godzinach. Jako kaskader brał udział jedynie w piętnastu scenach nowego filmu. Dzisiaj zakończył siódmy epizod.

Odwiedził serwis komputerowy, by zostawić tam swojego laptopa, ale serwisant stwierdził, że wszystko jest w porządku. Falowanie ekranu nazwał chwilową niedyspozycją.

David nie wspominał nic o tym, że jego komórka zachowywała

się w podobny sposób. Uważał, że przynajmniej na razie, nie było, o czym mówić.

Udało mu się wszystko szybko pozalać, więc do domu wrócił około południa. Zaparkował swój kabriolet na tym samym parkingu, nacisnął na pilocie guzik z klódeczką. Samochód zamrugał światłami i jęknął cicho.

David ruszył w kierunku starej kamienicy z czerwonej cegły, która z daleka przypominała jakiś stary gmach, może nawet zamczysko. Chłopak przebiegł przez ulicę i o mało nie wpadł pod samochód. Rozległ się donośny dźwięk klaksonu i kilka głośnych przekleństw pod jego adresem. David obrócił się na pięcie pokazując temu pieprzonemu bucowi, który go wyzywał, środkowy palec, po czym odszedł w stronę zielonej furtki, prowadzącej do ogrodu przed kamienicą.

Kiedy zamknął ją za sobą i spojrział w stronę rabaty z czarnymi tulipanami zobaczył kłęzącego starca. Mężczyzna znowu coś kopał swoją zabawkową łopatką.

David na jego widok przypomniał sobie o sprawie, którą do niego miał. Stanął nad starcem i wziął się pod boki mrużąc oczy z powodu ostrego słońca, które zaświeciło mu prosto w twarz.

— Proszę pana — odezwał się. Starzec zadrżał, przestał przesypywać ziemię. David zdał sobie sprawę, że mężczyzna nie widział go jak wchodził do ogrodu. — Nie chciałem pana przestraszyć — przyznał szcze-

rze.

— Rozumiem — odezwał się starzec, podnosząc się na nogi. Jego stare, spłowiałe spodnie były upačkane błotem na wysokości kolan. Ponadto mężczyzna nosił, zapewne równie stare, czarne lakierki. David przyglądał się im ukradkiem. Zobaczył, że były całe odrapane po bokach, a sznurówki miały zniszczone i porozrywane. — O czym chciał pan ze mną porozmawiać? — zapytał.

— Mam kłopot z elektroniką — rzucił, starzec spojrział na niego z ukosa. Miał zdziwioną minę.

— O czym pan mówi? — zapytał. David zmarszczył brwi.

— Chodzi o to, że nie mogę używać w moim mieszkaniu komputera i komórki — wyjaśnił. — Jestem kompletnie odcięty od świata — żartował.

— Przepraszam, ale ja nie rozumiem, o czym pan do mnie mówi — odparł ze spokojem starzec, czym doprowadzał Davida do szału. Na szczęście chłopakowi udało się to zamaskować.

— Chce mi pan powiedzieć, że nigdy nie widział komputera? — zaśmiał się bez sensu. Starzec patrzył na niego tępym wzrokiem, który nie zdradzał absolutnie żadnego uczucia. David przyjrzał mu się uważnie. Dostrzegł półkoliste, brązowe smugi ziemi pod oczyma gospodarza.

— Ja mam w mieszkaniu telewizor — odparł wymijająco mężczyzna. David zacisnął pięści, po czym ukrył je w kieszeniach bluzy.

— I jeszcze się nie zepsuł? Może pan cokolwiek obejrzeć?

— Oczywiście, że mogę, bo to nie jest zwykłe urządzenie — powiedział. — Pozwoli pan, że wrócę do pracy — dodał i obrócił się kucając nad swoją ukochaną rabatą.

David spojrział na niego spode łba i machnął ręką. Popatrzył chwilę na wyświechtaną marynarkę ubroczoną błotem. Z kołnierzyka wystawały setki małych drzazg okalających kościstą szyję starca jak koralce, a raczej psia obroża ponabijana ćwiekami.

— Szkoda czasu — syknął i poszedł w stronę kamienicy.

Korytarz, do którego wszedł przepełniała nieznośna grobowa cisza. Nigdzie nie było słyhać śmiechu rozbawionych dzieci niesionego echem po całej kamienicy. Zabrakło też głośnych rozmów dorosłych między sobą, może nawet kłótni. David po raz pierwszy zatęsknił za odgłosami prawdziwej sprzeczki. Brakowało mu tego jak czystego powietrza.

Jedyne pomieszczenie, które, zdaniem Davida, tętniło życiem, znajdowało się na pierwszym piętrze, zaledwie kilka metrów od jego mieszkania. Kiedy koło niego przechodził znowu usłyszał pozytywkę. Jej błoga melodia wprawiała go w radosny nastrój. Z czasem zupełnie zapomniał o ignorancji starca w ogrodzie. Dla odmiany zaczął zastanawiać się jak wejść do przestronnego pokoiku, który widział, gdy po raz pierwszy zwiedził kamieniczkę.

Przez moment myślał, że został zahipnotyzowany, zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami tajemniczego pokoju i zasłuchiwał. Owa melodia przypominała mu czasy, kiedy był jeszcze bardzo małym chłopcem. Później też słuchał dźwięku nakręcanej lalki, jego siostra taką miała. Siedziała sobie na półce z wyciągniętymi naprzód rączkami, zupełnie jak ta, którą widział spoczywającą w kącie zniszczonego pokoju.

Chciał się do niego przytulić, bo widział jak bardzo tego potrzebowała...

Nagle pozytywka umilkła. David otrząsnął się z głębokiego zamyślenia, zamrugał oczyma, po czym próbował sobie przypomnieć, co tutaj robił.

— Chyba miałem wrócić do domu — powiedział do siebie. — Nie pamiętam zbyt dobrze — podrapał się pogłowie. — Zresztą nie zaszkodzi, jeżeli wrócę do mieszkania. Jak będę miał coś do załatwienia to sobie o tym przypomnę, prędzej czy później.

Po chwili znalazł się przed drzwiami swojego nowego lokum. Wsunął klucz do zamka i przekręcił. Usłyszał znajomy chrzęst, potem wszedł do środka.

Poszedł do swojej sypialni, by tam zaryzykować włączenie laptopa. Miał nadzieję, że zakłócenia występowały jedynie w kuchni.

Niestety piętnaście minut później przekonał się, że to nieprawda. David zaczął przechadzać się po wszyst-

kich pokojach z komputerem na rękach. Jego ekran reagował wszędzie tak samo, ale w jego sypialni zakłócenia były największe.

— Co się z tym dzieje? — zastanawiał się. Kiedy usiadł na łóżku laptop zgasł. Próbował go włączyć ponownie, ale znowu mu się to nie udało. — Dziwne — powiedział do siebie i wydobył z kieszeni komórkę. — Cholera, z nią też są problemy!

David przez resztę dnia leżał na łóżku i spoglądał w szary sufit. Brakowało mu nawet telewizora, zastanawiał się, jakim cudem starcowi udawało się obejrzeć cokolwiek w swoim mieszkaniu, potem przypomniał sobie ich ostatnią rozmowę. Gospodarz go zignorował i zapewne w myślach posłał do diabła.

David wyjął z walizki, leżącej pod łóżkiem, swój kalendarz i spojrzał na datę zakończenia zdjęć w tym rejonie.

— Za dwa tygodnie się stąd wyrwę — rzucił beznamiętnym tonem. — Tak nawiasem współczuję tym, którzy będą musieli tutaj dalej mieszkać — dodał i odłożył kalendarz na szafkę nocną po lewej stronie łóżka.

Dzień minął nadspodziewanie szybko. David cieszył się, że w końcu nadszedł wieczór, po którym miał nastąpić kolejny poranek, tym razem przepełniony obowiązkami.

Chłopak zasnął jak tylko wrócił spod prysznica. Jeszcze przez chwilę nasłuchiwał tego, co działo się piętro wyżej.

Starzec cały czas chodził po domu. Chłopak zastanawiał się, dlaczego gospodarz ciągle się przemieszczał. David doszedł do wniosku, że przez cały dzień, starzec ani na chwilę się nie zatrzymał.

Chłopak leżał przez pół godziny wpatrując się w szary sufit czekając aż miarowe stukanie piętro wyżej ucichnie. Niestety zanim to nastąpiło zmorzył go głęboki sen.

Późno w nocy, przyśniło mu się coś dziwnego. Wydawało mu się, że słyszał szept dziecka, które wzywało swoją matkę. Miało niemrawy, wręcz zanikający głos odbijający się echem od ścian sypialni.

Chłopak nagle się przebudził. Rozchylił zmęczone powieki i zamrugał kilkakrotnie. Spojrzał na okno przed sobą, nadal panowała ciemna noc.

— Co to było? — zapytał siebie. — Pewnie jakiś dzieciak nie śpi o tej porze, w którymś z mieszkań — rzucił i przewrócił się na drugi bok. Już chciał zamknąć oczy i spać dalej, kiedy zobaczył podpływającą do jego łóżka, białą smugę. Myślał, że to światło księżyca zmieniającego położenie, ale się mylił.

Kilka sekund później biała smuga zaczęła przeobrażać się w zamgloną, niewyraźną postać. Minęła minuta zanim rozpoznał w niej małą dziewczynkę, najwyżej ośmioletnią.

Miała połyskujące, ciemne włosy, które mierzwiły dziwne, nieodczuwalne dla Davida podmuchy wiatru.

Dziewczynka miała na sobie cienką jasną sukienkę, która była po-

rozdzierana na kolanach. David zaczął zastanawiać się czy nadal śpi.

— To tylko zły sen — powtarzał do siebie. — Zły sen, nic poza tym...

Uszczypnął się w ramię, ale to nie podziało. Dziewczynka nie zniknęła, a wiatr, który dotychczas mierzwił jedynie jej włosy, zaczął poruszać firankami sypialnianego okna.

Dziewczynka podeszła do łóżka i wyciągnęła swoje małe rączki w jego stronę. Jej oczy były szkliste i nie zdradzały żadnego uczucia. Miała otwarte usta, w których brakowało zębów. David drgnął ze strachu i obrzydzenia, po czym ukrył dłonie pod kołdrę. Zamknął oczy, potem je otworzył, miał nadzieję, że dziewczynka zniknęła, ale tak się nie stało. Ona nadal patrzyła w przestrzeń za nim. Położyła małą dłoń na jego policzku. David poczuł przejmujący chłód na twarzy.

— Mamo! — zawołała dziewczynka. Jej rozpaczliwy ton niósł się echem po całym mieszkaniu. — Zostań z nami jeszcze trochę — zaszlochała. Miała piskliwy głosik, który brzmiał jak słowa wypowiedane w pustym kościele.

David nagle wyrwał się z osłupienia i wycofał jeszcze bardziej w głąb łóżka. Serce zaczęło mu łomotać w piersi. Nadal się wycofywał, aż w końcu spadł z donośnym gruchotem na podłogę. Wydał z siebie zduszony jęk i potoczył się w stronę okna. Uderzył głową o kant szafki nocnej, poczuł krótki impuls bólu.

David poderwał się na nogi, by przekonać się, że dziewczynka znik-

nęła. Niestety ona nadal stała nad łóżkiem. Chłopak ostrożnie okrążył swoją pryczę i zatrzymał się za dziewczynką wyglądającą jak hologram puszczany z rzutnika. Ruchy jej małych rączek były płynne, ruszała ustami, jakby coś mówiła. David dopiero po kilku sekundach usłyszał jej słowa wypowiedane z małym opóźnieniem.

— Mamusiu, nie odchodź — prosiła. David rzucił mimowolne spojrzenie na łóżko. Zadrżał jak porażony prądem i zrobił dwa kroki do tyłu.

Niech mnie kule biją! — pomyślał. Na jego materacu leżał hologram kobiety. Ciemną sypialnię rozjaśniało bijące z niej światło. David usłyszał miarowe stukanie. Spojrzał w prawo. Zaciągnięta żaluzja uderzała o framugę okna.

— Mamo! — zapiszczała dziewczynka. Na jej okrągłej twarzy lśniły koraliki srebrzystych łez. — Nie chcę zostawać sama!

— Nie! — zawołała dziewczynka i cofnęła się kilka kroków. Przyłożyła małe dłonie do ust, w oczach miała strach. David usłyszał jak kobieta leżąca na jego materacu wydała z siebie ciche jęknięcie i przestała się poruszać. Jej córeczka nadal cofała się w głąb sypialni i powoli zaczęła zanikać.

Kiedy dotarła do ściany zatrzymała się na chwilę i odwróciła głowę w stronę Davida. Spojrzała mu głęboko w oczy, poczuł falę zimna.

Potem dziewczynka obróciła się na pięcie i zatoneła w czarnej ścia-

nie, jak w tafli wody. Wtedy David zrozumiał, że ona też od dawna nie żyła...

Chłopak nie mógł spać przez resztę nocy. Zastanawiał się, co jeszcze może go tutaj spotkać. Rwał sobie włosy z głowy na samą myśl o tym ile czasu musiał jeszcze spędzić w tym mieszkaniu.

Kiedy wybiła siódma rano David z radością wybiegł na zewnątrz. Zakluczył dom i ruszył, jak zwykle, ziemnym korytarzem, w którym unosił się dziwny zapach. Chciał wstąpić do swojego ulubionego baru, bo robotę zaczynał dopiero o dziesiątej.

Kiedy był kilka metrów od schodów zobaczył, że drzwi od tajemniczego pokoju były uchylone. Zmarszczył brwi.

Po raz pierwszy od dawna mógł tam zajrzeć. Rozejrzał się, czy nikt nie nadchodził. Najbardziej obawiał się spotkania podejrzanego starca, ale przypomniał sobie, że mężczyzna o tej porze zawsze przesiadywał w ogrodzie.

David zrobił dwa kroki w stronę drzwi. Położył dłoń na mosiężnej gałce, była ciepła, zupełnie jakby ktoś dotykał ją przed nim.

Chłopak zawahał się przez chwilę. W końcu się odważył i pchnął skrzypiące drzwi. Jego oczom ukazało się staroświeckie wnętrze. W pokoju nie było nikogo poza Davidem; chłopak zrobił kilka kroków w przód. Pod ścianą stały trzy zniszczone przyczmy, a naprzeciwko drzwi znajdowało się brudne okno, przez które wpadało niewiele światła.

David zaczął rozglądać się za małą szmacianą lalką, którą widział tutaj dwa dni temu. Był pewien, że ją tutaj znajdzie, płaczącą, potrzebującą jego pomocy. Słyszał jak go do siebie wzywała.

Ding-Dong!

Pozytywka rozbrzmiewała za każdym razem, kiedy przechodził przez korytarz. Zastanawiał się, kogo jeszcze wzywała. Może tylko w nim rozpoznała swojego nowego przyjaciela?

Jest! W końcu cię znalazłem! — pomyślał widząc małą lalkę z wyciągniętymi doń rączkami. Nadal siedziała w tym samym miejscu.

Chłopak rzucił się prawie biegiem w jej stronę. Podniósł lalkę i chciał przytulić, kiedy spod jej sukienki wyleciały jakieś grucho-czące przedmioty. David bez namysłu odłożył lalkę na parapet okna i kucnął nad małymi, pięciocentymetrowymi, białymi laseczkami.

— Wyglądają jak kości — powiedział do siebie.

— I tym w istocie są! — usłyszał za plecami. Podniósł się i obrócił w stronę drzwi. Na progu stał starzec. Rozłożył ręce na boki, jakby bał się, że David zechce mu uciec.

— Jak to? — zapytał chłopak. Nieco się skrzywił, kiedy starzec uśmiechnął się odsłaniając zęby i białe kości żuchwy sterczące pod wysuszonym jak papier językiem. Na głowie miał kowbojski kapelusz, a spod szerokiego ronda wystawały kępki wyniszczonych, siwych włosów.

— Znalazłeś kości — powiedział obojętnym tonem. — Ot, co! — dodał opierając się o futrynę otwartych na oścież drzwi, po czym skrzyżował ręce na piersi. David ściągnął brwi i wypuścił z dłoni ostatni kawałek. Kość była lekko zaostzona, jakby ktoś ją kiedyś złamał.

— Skąd to się tutaj wzięło? — zapytał, bo nic innego nie przyszło mu do głowy. — Ta lalka jest bezbronna! — wypalił ni z gruszki ni z pietruszki i ujął w ramiona małą szmacianą kukielkę. Starzec zmierzył go lekceważącym wzrokiem.

— Rób z nią, co chcesz! Mi na niej nie zależy — stwierdził mężczyzna o demonicznym spojrzeniu. W jego oczach żarzył się ciemny płomień. — Mnie chodzi o ciebie — dodał.

— Co to znaczy?! — zapytał cofając się w stronę okna. Przez chwilę zastanawiał się czy nie rozbić szyby i nie rzucić się przez nie ku wolności. Oparł dłonie na parapecie, po czym spojrział przez ramię. Trawa rosnąca w ogrodzie znajdowała się jakieś sześć, może siedem metrów pod nim.

Chłopak porzucił swój pomysł.

— Czego ode mnie chcesz? — zapytał starca, który nadal mierzył go pożerającym wzrokiem. David poczuł gęsią skórę występującą na jego ramionach.

— Poznałeś moją tajemnicę — odparł tajemniczo. — Nie wolno ci tak po prostu odejść.

David przełknął głośno ślinę. Poczuł jak żołądek wywrócił mu się

i zaczął wykręcać.

— Oczywiście, że nie odejdę od tak — powiedział David. — Zostawię panu pieniądze na kolejne dwa miesiące i już się nigdy więcej nie zobaczymy. Umowa stoi? — zapytał, a starzec roześmiał się gardłowo.

— Myślisz, że chodzi mi o pieniądze? — zdziwił się. — Zwracam ci twoje sto dolarów, jeśli to dla ciebie takie ważne — David zerknął na niego z osłupieniem. — Zajrzyj do lewej kieszeni spodni. Z tyłu — polecił.

Chłopak posłusznie wykonał polecenie. Po chwili poszukiwań wyjął z kieszonki studolarowy banknot.

Nieprawdopodobne — pomyślał. Starzec stojący w progu podrapał się w szyję. Jego nienaturalnie długie palce pokrywała napięta do granic możliwości skóra, kolorem przypominająca pergamin.

— Jak długo tutaj jesteś? — spytał. David kompletnie stracił poczucie czasu. Wzruszył ramionami.

— Nie mam pojęcia. Chwilę — odparł jakby rozmawiał z najlepszym kumplem. Starzec zaśmiał się w głos, złowieszczo, opętańczo.

— Patrzyłeś pod każde z tych łóżek? — zapytał. David zerknął w stronę szkieletów trzech prycz. Pod każdą z nich leżał stary materac.

— Tak. Leżą pod nimi tylko stare pościele — odparł. Starzec zrobił dwa kroki do przodu. David, odruchowo próbował się cofnąć, ale zapomniał o stojącej za nim ścianie.

— Nie patrzyłeś dokładnie — stwierdził starzec, nadal spogląda-

jąc na Davida przenikliwym wzrokiem. — Podpowiem ci tylko, że na tych łózkach, przed śmiercią, spała trójka małych dzieci — dodał. — Pamiętam każde z nich. Były takie bezbronne — zasyczał. David zobaczył w jego oczach bezwzględność. — Na co czekasz? — Chłopak dobrze wiedział, o co chodziło starcowi stojącemu po środku pokoju.

David ruszył niepewnie, nadal trzymając się ściany, w kierunku najbliższej pryczy. Nie spuszczał wzroku ze starca. Czuł, że mężczyzna miał nad nim kontrolę.

Przykucnął i włożył głowę pod pryczę. Spod postrzępionego materacu wystawał jakiś proszek pomieszany z gruzami. David zawahał się, po czym podniósł postrzępiony materac. Jego oczom ukazała się mała laleczka podobna do tej, która siedziała w kącie. Chłopak osłupiał, bo owa kukielka wyglądała jak skurczony noworodek.

— Dobrze wiem o tym jak wyglądało twoje dzieciństwo — zaczął. — Nie liczyłeś się dla twoich rodziców. Wiesz o tym, prawda? — zapytał starzec, po czym zaczął dławić się szaleńczym śmiechem. — Byłeś podrzutkiem! — zawołał.

David podniósł się. W lewej ręce ścisnął szmacianą laleczkę za rączkę. Potrząsnął nią, usłyszał pozytywkę, ale w tamtej chwili się dla niego nie liczyła, bo brzmiała tak odlegle.

— Nie mów tak! — wycedził przez zęby. Na chwilę przestał się bać starca. — Nie waż się tak mówić! — zawył i rzucił się w kierunku śmieją-

cego się mężczyzny. Uderzył go pięścią w twarz; usłyszał głośne chrupnięcie. Przez chwilę myślał, iż przyłożył mu tak mocno, że starcowi pękła czaszka. Starzec potoczył się zszokowany w kierunku jednej z prycz.

— Jebany szaleniec! — zaklął David i odwrócił się na pięcie, by uciec z kamienicy. Po chwili, z przerażeniem, stwierdził, że drzwi były zamknięte. Przekreślił mosiężną gałkę, która niestety stawiała opór. Zaczął za nią szarpać, ale bez skutku.

— To się jeszcze nie skończyło — powiedział starzec trzymając się za zuchwę. — To się dopiero zaczęło — dodał triumfalnym tonem. David zmierzył go wzrokiem pełnym strachu. Pewność siebie uleciała z niego, jak powietrze z przedziurawionego balonika.

— O co ci chodzi starcze?! — krzyknął Lewis. Mężczyzna, wyglądający jak uosobienie demona, zerknął w jego stronę.

— Czego chcę? — zdziwił się. — Potrzebuję twojej śmierci! Ty umierasz, a ja żyję dalej! — dodał, zanosząc się zdławionym śmiechem, delectował się strachem Davida.

Odsłonił gnijące zęby, na których nie było ani śladu bieli. — Każda z lalek jest dla mnie jak bateria. Każda z nich ma swoją osobistą historię.

David zaczął rozumieć czym były wzywające go kukielki. Ten szaleniec zabił już wielu ludzi. Swoje mieszkania wynajmował tylko nielicznym, tym razem haczyk połknął debiutu-



jący kaskader.

Ciekawe ilu jeszcze znalazło się takich naiwniaków? — pomyślał.

— Jak na razie pięciu — odpowiedział starzec. Chłopak ściągnął brwi. — Ty jesteś szóstym lokatorem.

— Jak to zrobiłeś? — zapytał David jakby to było teraz najważniejsze pytanie, które w życiu zadawał. — Jak odczytałeś moją myśl?! — zdziwił się.

— Człowiek, kiedy się boi, ma wszystko wypisane na twarzy. Nie wiesz o tym podrzutku?! — zapytał starzec. — Twój przybrany ojciec wykorzystywał tę umiejętność na każdym kroku, a ty niczego się nie domyśliłeś?! — Drażył. — Byłeś pieprzonym popychadłem i miałeś zniszczone dzieciństwo, bo twój ojciec czytał z ciebie jak z otwartej książki — w oczach Davida stanęły łzy. Otarł je szybko wierzchem dłoni mając nadzieję, że starzec tego nie zauważył.

— Zamknij się! — zawył. — Nie masz prawa mi o tym przypominać! — starzec aż podskoczył, wyglądał jak wyrwany z transu. David ruszył w jego stronę i wymierzył mu kopniaka w prawe kolano, które zgięło się w drugą stronę. Dwie białe kości przebiły się przez stare spodnie garnituru z głuchym trzaskiem.

Starzec zawył rozdzierając ciszę zalegającą w pokoiku. Padł na plecy i spojrzał w stronę stojącego nad nim Davida.

— Nakręcasz się — powiedział. — Lubię kiedy człowiek próbuje

się bronić. Zastanawia mnie tylko jedno: w imię czego to robisz? — zapytał. — Przecież twoi rodzice adopcyjni już dawno nie żyją. Ojciec, którego tak zaciekle próbujesz obronić, zastrzelił twoją matkę z własnego winchestera — powiedział. — Podobno skamlała, prosiła na kolonach żeby nie strzelał.

Starzec poczołgał się w kierunku okna. Zerknął przez nie na swój ogród. David stwierdził, że nie może zmarnować takiej okazji. Ruszył w kierunku mężczyzny wychylającego się, resztkami sił, ponad parapetem, by lepiej widzieć czarne tulipany.

Chłopak był coraz bliżej; poruszał się szybko i bezszelestnie. Kiedy znalazł się tuż za plecami starca, on wywinął się z uścisku chłopaka i uskoczył na bok. David nie zdążył, zasłonił twarz rękoma. Uderzył z impetem w szybę, która pękła na setki kawałków i poleciała jak deszcz, na krawężnik rozdzielający trawnik.

Lewis zdziwił się, że człowiek z pogruchotanym kolaniem byłby w stanie zdobyć się na coś takiego.

Starzec chwycił chłopaka za kołnierz. David do pasa znajdował się za oknem. Machał rozpaczliwie rękami i próbował pociągnąć za sobą starca.

— Na drugi raz, zaplanuj dokładnie to co chcesz zrobić — pouczył chłopaka. — Twój ojciec, zawsze, długo zastanawiał się nad kolejnymi, wymyślnymi, karami dla ciebie — powiedział i wciągnął miotającego rękami Davida z powrotem do po-

koju.

— Skąd wiesz tyle na mój temat?  
— zapytał oburzony. Potem nieco się uspokoił. — Przecież ja cię nawet nie znam.

— Już ci mówiłem — odparł starzec. — Jesteś jak otwarta księga. Każdy kto u mnie kiedykolwiek zamieszkał był jak otwarta księga. Dzięki temu do dzisiaj żyję — do dał i puścił kołnierz Davida, po czym pchnął go w głąb pokoju, aż ten napotykając na ścianę odbił się od niej z gruchotem i padł na kolana.

— Co to ma znaczyć?! — spytał spluwając na drewnianą podłogę.

— Tu gdzie stoimy, kiedyś była jedna z wielu sal, starego hospicjum — zaczął starzec. — Ktoś powiedział mi, że tutaj straszy, chyba był to jeden z tych umierających bachorów, których twarze widzę do dzisiaj — starzec przemaszerował w stronę jednej z prycz, a potem chwycił blaszanego wezglowia. — Karmiłem się ich cierpieniem. Wiesz co to znaczy? — zapytał i odpowiedział szybko uśmiechając się. — Ty nic o tym nie wiesz, bo zwykle zajmowałeś miejsce ofiary — po policzku Davida spłynęła kolejna spora łza. Najpierw z jednego, potem z drugiego oka.

— Nie przypominaj mi o tym! Dobrze ci radzę! — warknął do starca. Ten ani drgnął. Tylko przewrócił oczami i wykrzywił usta w triumfalnym uśmiechu.

— Co mi możesz zrobić?! — zapytał chłopaka. — Mnie nie da się zabić. Jestem nieśmiertelny dopóki zabijam. Na twoje nieszczęście doko-

nam zabójstwa i tym razem. Potem do twojego mieszkania wprowadzi się ktoś inny. Świeża krew.

David zaczął zastanawiać się nad tym co usłyszał od starca. (...) jeden z tych umierających bachorów... — nieważne, pomyślał.

Może...już wiem!

Żyję dopóki zabijam.

— Eureka — szepnął do siebie David. Podniósł się ostrożnie na nogi, po czym ruszył w stronę pryczy ustawionej najbliżej wyjścia. Cały czas mierzył starca baczny wzrokiem.

— Nie ruszaj się! — warknął mężczyzna w zawadiackim kapeluszu. Nadal trzymał się wezglowia starej pryczy.


David ściągnął brwi, zignorował słowa starca. Nadal podążał w kierunku pryczy. Mężczyzna w otrupiej twarzy, z tego co mówił był trupem, przyglądał się najdrobniejszym ruchom chłopaka.

David podniósł z ziemi małą lalczkę, która najpierw siedziała w kącie pokoju. Przybliżył do ust i pocałował w szmacianą główkę i rączki.

— Przepraszam, ale muszę to zrobić. — Powiedział i wyciągnął kukielkę przed siebie, na długość ramienia.

— Co robisz?! — zapytał zdziwionym tonem starzec. Wyciągnął w stronę Davida otwartą dłoń. — Daj mi tę lalkę!

— Za późno — szepnął chłopak i rozciągnął ręce z całych sił. Usłyszał głuchy trzask, po czym kukielka rozdarła się na dwie części. Z obu po-



łówek wypłynęło kilka kropel krwi. David widząc to odrzucił lalkę od siebie. Starzec w ułamku sekundy ruszył w stronę chłopaka, by przerwać niszczenie lalek.

David sięgnął po kukielkę leżącą pod pryczą i bez zastanowienia przedarł ją na pół. Stary materiał poczerwieniał, a potem poleciał z niego stróżka szkarłatnej krwi.

— Nie! — zawył starzec i rzucił się na kolana. Podłoga po raz pierwszy zatrzeszczała pod jego stopami. David odniósł wrażenie, że jego przeciwnik zaczął tracić siły. Spojrzał na dłonie starca. Skóra na palcach napięła się jeszcze bardziej i w niektórych miejscach powstało kilka pęknięć. David spodziewał się rozlewu krwi, ale z nowych ran nie wypłynęło nic.

Ciało właściciela kamienicy było stare i, wewnątrz, suche jak pergamin. David ostrożnie okrążył starca, który zaczął konać. Chłopak wyjął pozostałe dwie lalki spod prycz i położył je na parapecie okna.

— Jeszcze się kiedyś spotkamy — wystękał starzec. Padł twarzą na podłogę, po czym resztkami sił obrócił się na plecy.

— Liczę, że to się stanie w piekle! — zawołał David. W jego oku pojawił się niebezpieczny błysk. Zdjął lalki z parapetu po czym je zniszczył, jedna po drugiej.

Starzec krzyknął coś jeszcze, ale był to tylko niezrozumiały bełkot. Mężczyzna zaczął umierać. Sekundę później stracił wszystkie siły. Jego klatka piersiowa się zapadła, kracia-

sta koszula starca nadal trzymała się na kościstych żebrach. Zaś marynarka wypiętrzyła się jak nowe pasmo górskie.

Z rąk konającego zniknęła skóra odsłaniając nagie, czarne kości. Spod wywróconych oczu zaczęły wypełzać robaki, które potem wdarły się do krzyczących ust starca.

Kilka minut później na podłodze pozostały tylko ubrania właściciela kamienicy. Robaki i kości również przepadły bez śladu.

— Nie zostanę tutaj ani chwili dłużej — powiedział do siebie David. Przez chwilę łudził się, że starzec go usłyszał.

Potem poszedł do drzwi. Przekreślił gałkę. Usłyszał miły szcęk, a potem, drzwi uchyliły się z piskiem.

Wyszedł z pokoju nie patrząc za siebie. Na drewnianej podłodze wciąż leżał wymięty garnitur i koszula starca.

Dłonie Davida były ubroczone krwią, którą zmył dopiero, gdy wszedł do swojego pokoju. Chwilę później zabrał wszystkie swoje rzeczy i opuścił kamienicę.

Tym razem nie spojrzął do wnętrza pokoju, mimo, że pokusa była wielka.

Nie usłyszał też przymilnego dźwięku pozytywki.

Nigdy więcej.

Autor: Mateusz Maludziński  
[mmaludzinski@gmail.com](mailto:mmaludzinski@gmail.com)



# Carpe Noctem, 2011

[www.carpenoctem.pl](http://www.carpenoctem.pl)